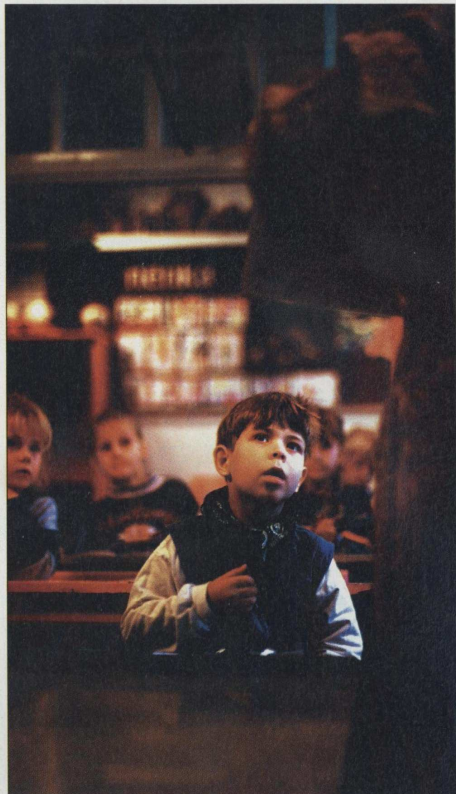


# SZKOŁA HANDKEGO

## Dlaczego należy wprowadzić bon edukacyjny

Nadal powszechne jest przekonanie, że reforma oświaty powinna się rozpocząć od wyraźnego wzrostu nakładów budżetowych (budżetu państwa i budżetów gminnych) na oświatę. Tymczasem system szkolnictwa państwowego w obecnej postaci jest swoistą „czarną dziurą”, która pochłonie każde pieniądze, a efekt pozytywny będzie niewielki i zniknie w ciągu kilku następnych lat. Polskiej oświacie niezbędne są wyraźne zmiany systemowe przynajmniej w trzech obszarach. Po pierwsze - potrzeba efektywnego systemu zarządzania oświatą, a taki system jest możliwy tylko w warunkach konkurencji. Po drugie - należy odejść od przekazywania wyłącznie wiedzy encyklopedycznej i starać się kształtować u dzieci i młodzieży umiejętności (w tym umiejętności twórczego rozwiązywania problemów), postawy i wartości. Po trzecie - nowy system kształcenia przyszłych nauczycieli powinien być poparty preferowaniem ambitnych i pracowitych, a nie średnich i nieaktywnych.

Projekt zmian w systemie oświaty przedłożony przez ministra Mirosława Handkego (nowy system organizacyjny - szkoła podstawowa, gimnazjum i liceum - wsparty nowymi programami nauczania) jest obiecujący. Jeżeli jednak znacznie funkcjonować bez pozostałych dwóch elementów, czyli efektywnego zarządzania i nowego systemu kształcenia nauczycieli, efekt będzie bardzo ograniczony. Przełomem, moim zdaniem, może się stać wprowadzenie w polskiej oświacie bonu edukacyjnego. Idea polega na tym, że pieniądze budżetowe „idą” za uczniem do wybranej przez niego szkoły. Ojem bonu można nazwać posła Kazimierza Marcinkiewicza, wiceministra edukacji w rządzie Hanny Suchockiej, który w latach 1992-1993 przygotował



© P. Matecki/Forum

dojrzały projekt reform systemu polskiej oświaty (projekt ten przeleżał w ministerialnych szufladach przez cały okres rządów SLD-PSL). Wokół tej idei zgromadziło się wiele organizacji pozarządowych pracujących nad projektami reform. Obecnie idea bonu edukacyjnego mocno wspiera zespół parlamentarny Edukacja Jutra.

Podczas zorganizowanej przeze mnie 3 maja tego roku na Zamku Królewskim w Warszawie konferencji „Nowe państwo - ustrój edukacji narodowej” premier Jerzy Buzek zapowiedział wprowadze-

nie do polskiej oświaty bonu edukacyjnego. To sprawa, która w ocenie historyków zostanie uznana za jedną z najważniejszych reform ustrojowych, tworzących nowe, przyjazne obywatelom państwo. Zastosowanie tego rozwiązania pozwoli, po pierwsze, na konkretną realizację polityki pro-dziedzinnej (to rodzice będą decydować, do której szkoły włądzić dziecko). Po drugie - zapoczątkuje w systemie oświaty konkurencję stopniowo podnoszącą jakość nauczania.

Generalnie bon zlikwiduje istniejącą obecnie rejonizację (uczni są „przypisani” do

szkoły zgodnie z miejscem zamieszkania). Poza tym uzależni budżet szkoły od liczby uczniów oraz zrówna status szkolnictwa publicznego i niepublicznego. Bon edukacyjny będzie po prostu sumą publicznych pieniędzy przeznaczonych wyłącznie na kształcenie, którymi dysponować będą rodzice ucznia. Nie jest ważne, czy bon przybierze formę papieru wartościowego - może to być prosty, numerowany dokument.

Zasadniczą zaletą nowego systemu finansowania oświaty jest wprowadzenie konkurencji i to w spokojny - nie z dnia na dzień - sposób. Przecież rodzice nie będą gremialnie przepisywać w 1999 r. swoich dzieci do innych szkół. Zapewne świadomy wybór będzie następował na poziomie klas pierwszych w szkołach podstawowych, gimnazjach i liceach. W sposób skokowy najlepsze szkoły nie stworzą zaplecza materialnego pozwalającego przyjąć znacznie więcej nowych uczniów, z kolei słabe zaczną tracić uczniów stopniowo - zyskują więc czas na poprawę własnej oferty. Bon edukacyjny wprowadza poza tym równoprawność wszystkich szkół - założonych i zarządzanych przez samorządy lokalne i tych, których właścicielami są osoby prywatne bądź organizacje pozarządowe albo kościoły. Z punktu widzenia ucznia i jego rodziców to, kto jest właścicielem szkoły, ma drugorzędne znaczenie.

Ważna jest jakość - poziom nauczania i ogólna kultura szkoły. Dzięki bonom możliwy będzie wreszcie rozwój szkolnictwa niepaństwowego, na przykład szkół fundowanych przez parafie. Znając stan polskiego budżetu oraz konieczność jego redukcji w stosunku do dochodu narodowego w przyszłości, ograniczenie wydatków na inwestycje szkolne ma duże znaczenie - inwestycje materialne będzie jednak finansował właściciel szkoły.

Związanie budżetu szkoły z liczbą uczniów wymusi umocnienie pozycji dyrektora jako menedżera zarządzającego, a nie administrującego szkołą, wymusi też naturalny proces doboru dobrych nauczycieli. Jeśli w ślad za tym pójdzie rozluźnienie

obecnych absurdalnych zasad wynagradzania, poprawa jakości kadr będzie szybko zauważalna. Powiedzmy wreszcie i to, że długo nie będzie tak odpowiedniego momentu do wprowadzenia zmian systemowych w oświacie - do szkół podstawowych wchodzi coraz mniej liczne roczniki niż demograficznego, a za cztery lata niż dotrze do liceów. Dzięki temu niezbędne zmiany będą kosztować mniej.

Można też wymienić potencjalne wady systemu bonów - likwidację części szkół, do których zgłosi się za małą liczbą uczniów, czy też ich zbytnią komercjalizację. Dyrektor, chcąc zmaksymalizować dochody, na przykład na nowe inwestycje, zatrudni tanich i może gorzej wykształconych nauczycieli. Ale są odpowiednie instytucje, które potrafią przeciwdziałać tym zagrożeniom - gminy, które mogą wesprzeć zagrożone szkoły, dając im czas na poprawę. Z kolei nadzór pedagogiczny (obecne kuratoria) powinien dbać o utrzymanie państwowych standardów

programowych i kwalifikacji nauczycieli.

Przeciwnicy bonów podkreślają, że system ten najbardziej wzmocni edukację w dużych miastach (jest tam dużo szkół i łatwo uzyskać efekt konkurencji), natomiast nie zmieni w gminach wiejskich, gdzie z uwagi

## Bon oświatowy uzależni budżet szkoły od liczby uczniów oraz zrówna status szkolnictwa publicznego i niepublicznego

na duże odległości wprowadzenie konkurencji nie jest możliwe. W efekcie może więc dojść do dalszego rozwarstwienia poziomu wykształcenia: dzieci w mieście będą jeszcze lepiej wykształcone, a wiejskie będą miały - jak dotychczas - kłopoty. To zagrożenie jest realne tylko wówczas, gdy uzna się, że zastosowanie systemu bonów zamknie reorganizację polskiej oświaty. Tymczasem po-

winien to być tylko początek zmian. Po pierwsze - realna wartość bonu edukacyjnego dla dziecka wiejskiego musi być wyższa i fakt, że w szkole wiejskiej będzie się uczyć mniej dzieci, nie musi być wcale jej słabością, lecz szansą - można przeciec w tych mniej licznych klasach więcej czasu poświęcić każdemu dziecku i w ten sposób podnieść poziom kształcenia. Po drugie - wprowadzenie bonu edukacyjnego powinno ułatwić upowszechnienie ogólnego wykształcenia średniego, czyli doprowadzić do upowszechnienia matury.

W każdym społeczeństwie ok. 85 proc. młodych ludzi jest zdolnych do myślenia abstrakcyjnego i oni na pewno - jeśli uzyskają taką szansę, czyli dobrych nauczycieli i odpowiednie programy - mogą zdać egzamin maturalny. Obecnie wciąż trzecia część polskiej młodzieży (w tym dwie trzecie młodzieży wiejskiej) idzie do zasadniczych szkół zawodowych, „produkujących” przyszłych bezrobotnych. Bon powinien ułatwić przekształcenie za-

wodówek w licea ogólnokształcące. Rozwinięte państwa, które w ostatnich dziesięciu latach osiągały najwyższy przyrost dochodu narodowego i mają relatywnie niskie wskaźniki bezrobocia, upowszechniły wykształcenie średnie. To powinno być dla nas wyraźnym sygnałem.

Problem polega na tym, czy wystarczy wyobraźni i konsekwencji wszystkim partnerom społecznym, którzy muszą wziąć udział w reformie ustroju polskiej edukacji - rządowi i parlamentowi, nauczycielskiemu związkom zawodowym, wreszcie - samym nauczycielom. Czy przechodząc nad wąsko pojętymi interesami grupowymi, uda się zbudować ustrój edukacji na miarę polskich ambicji i wyzwań stojących przed nami?

Krzysztof Pawłowski

Autor jest członkiem Rady ds. Reform Ustrojowych Państwa, przewodniczącym Konferencji Rektorów Uczelni Niepaństwowych, rektorem WSB-NLU w Nowym Sączu i WSB w Tarnowie.

Wybierz zegarek, który nakręca się

wraz z każdym ruchem twojego ciała.

Nowy Seiko Kinetic bez baterii.

Precyzyjny. Rewolucyjny.



WYTWARZASZ ENERGIĘ. WYKORZYSTAJ JĄ.

ARCUTURA series

Po adresach sklepów dzwoń - BEZPŁATNA INFOLINIA: 0-800-210-10